

[3/19]

John Chambers, Jacqueline Mitton,

OD PYŁU DO ŻYCIA. Pochodzenie i ewolucja Układu Słonecznego

Wyd. oryg. 2014-2017 / wyd. pol. 2018

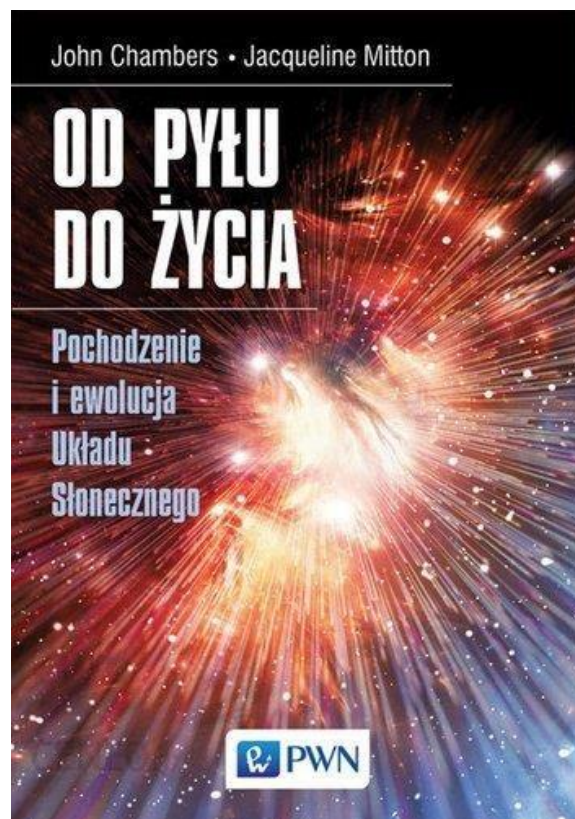
Tłumaczenie: Beata Kenig

Premiera polskiego wydania książki, była kilka razy przekładana, co jeszcze bardziej wzmogło moją chęć jej przeczytania, tym bardziej, że zdawałem sobie sprawę z ograniczeń czasowych po letnim urlopie. Szczególnie na poważne i obszerne lektury. Wreszcie w październiku (2018) egzemplarz dotarł do mnie i... poleżał dwa tygodnie zanim znalazłem czas by spokojnie rozpocząć lekturę. Może dobrze się stało, bo „trochę” się rozczarowałem.

Zazwyczaj zaczynam czytanie książki od wstępu, zapoznając się ze spisem treści, później pierwszy rozdział, drugi... Autor ma przecież pewien cel, by w określony sposób przygotować nie tylko tekst, ale również jego strukturę. Tym razem postanowiłem jednak zacząć inaczej: rozdział piąty został zatytułowany „Meteoryty” (ss. 113-133) i to ta część tekstu miała iść na pierwszy ogień, przed lekturą całości. I to już tu

przyszło owo rozczarowanie. Bo ja rozumiem, że jest to książka popularno-naukowa, ale mimo wszystko jakiś poziom powinien być zachowany – i przez Autorów, i przez Tłumacza...

Czytam i widzę to tak. Meteoryt Peekskill to kawałek skały, głąz przemierzający k(K)osmos. Gdy wszedł w ziemską atmosferę „obiekt gwałtownie się rozgrzał w wyniku tarcia z powietrzem, dzięki czemu jego zewnętrzne warstwy zaczęły się spalać i parować”. Motyw spalania się meteorytów jest powtarzany kilkukrotnie, a więc trzeba zapamiętać, że te kawałki skały, głązy się spalają. I pochodzą z rozpadu asteroid. O żadnych planetoidach czy meteoroidach wzmianki nie ma. Za to podział meteorytów jest bardzo prosty: te łatwiejsze do rozpoznania czyli „kawałki niemal czystego żelaza i niklu” oraz te, których jest więcej „to meteoryty kamienne, składające się z sylikatów i innej skalistej materii”. Jak rozpoznać meteoryt żelazny? „Kiedy odkroimy plasterk takiego meteorytu, a następnie wyczyścimy kwasem i wypolerujemy jego powierzchnię, zobaczymy pięknie zachodzące na siebie wzory utworzone przez lśniące metaliczne kryształy.” No to kompromitacja... Tyle lat postępowałem źle, bo najpierw polerowałem płytkę meteorytu, a później traktowałem roztworem kwasu. Natychmiast to zmienię! A te wzory tylko CZASAMI będę nazywał figurami Widmanstättena...



Jacqueline Mitton



John Chambers

A teraz zagadka! Co to jest: wiele maleńkich okrągłych skalnych ziarenek, nieco mniejszych niż kulki tworzące strukturę styropianu? To chondryt! Ale zaraz, zaraz. „Z pewnością wyda się to mylące, ale niewielka część chondrytów nie zawiera CHONDRÓW.” Czego??? No, chondrów. [Droga Pani Tłumacz + Droga Pani Korektor. Powinno być „nie zawiera chondr”]. Obraz „chondrów” możemy zobaczyć na rycinie

5.4 (s. 121), ale nie w meteorycie, lecz w postaci wyseparowanych kulek, nic nie mających wspólnego z chondrytami... [I tak pomyślałem, że chondry są jak flądry (taka bardzo smaczna i ciekawie wyglądająca rybka). Nie w sensie takim, by smażyć i jeść chondry. Ale w meteorycie może być dużo CHONDR, a w morzu może być dużo FLĄDR. To może pozwoli zapamiętać i nie robić takich błędów językowych.]

Czytamy dalej. O, jest coś o moich ulubionych chondrytach węglistych... Nie. O chondrytach węglowych. Znowu okazuje się, że tyle lat używałem złej nazwy. Aż zajrzę do jakiegoś wydawnictwa anglojęzycznego. Mam. [O. R. Norton, *The Cambridge Encyclopedia of Meteorites*, 2002] „Carbonaceous chondrites”. To jednak węglisty. Nie „carbon” (węglowy). Nawet tłumacz *Google* to rozróżnia...

Wystarczy. Chociaż z drugiej strony czy można przejść do porządku dziennego nad przerabianiem nazwiska J.-B. Biota na „Bioty”, albo nad stwierdzeniem, że średnia odległość planetoidy Pallas od Słońca wynosi 2770 jednostek astronomicznych? Albo nad „żelazowym meteorytem” lub „asteroidami o raczej bezbarwnych widmach”? MOŻNA! Przecież to czysta poezja! Poczytajcie sami. Ja już się pośmiałem. A książka leży na dnie schowka. Raczej rzadko tam zaglądam. Nie to co do witryny gdzie dumnie prężą swoje zasoby chondrów węglowe chondryty, a żelazowe płytki czekają by je najpierw wytrawić kwasem, a następnie wypolerować.

J. W. Kosiński

P.S. Poniżej kilkanaście moich ulubionych *poetyckich* wersów z całej książki.

- oszałamiający asortyment (pierwiastków)
- młody Wszechświat był z całą pewnością egzotycznym miejscem, jednak pod względem składu chemicznego był niezwykle nudny i mdły
- mieszanina pierwiastków potrzebna do ulepiania nowych gwiazd
- kilkoro szczęściarzy w klubie protoplanet
- planetarne embriony wkraczają do akcji
- gęsta atmosfera Wenus dostarcza dodatkowych komplikacji
- fascynujący obiekt – nasz Księżyc
- drugi powód jest nieco bardziej subtelny
- zmielone w zderzeniach
- rejon z tak małą liczbą zamieszkujących go ciał niebieskich
- obiekty były ciasno upakowane blisko Słońca
- fakt, że asteroida przetrwała to zderzenie, oznacza, iż jest ona w rzeczywistości „stertą śmieci”
- parowanie lodu
- obiekt ten nie zamierzał pozostać w swojej szufladce
- komputery uzyskały już zdolność do obliczania zmian w orbitach
- Gdzie się podziały wszystkie Plutony?
- inne planetozydale (...) nie cieszyły się przywilejem bezpiecznego rezonansu
- to Słońce stanowiło punk centralny
- Uran bardzo brzydko się zachowywał
- odkryła gejzery na Enceladusie, jednym z księżycy planety
- fotografie jądra komety z bliska, ujawniły ekstremalnie ciemny obiekt
- *mój faworyt „ZDUMIEWAJĄCO TRUDNE” pojawia się kilkadziesiąt razy i wiele, wiele innych*

OD PYŁU DO ŻYCIA

Wydawnictwo Naukowe PWN SA
Warszawa 2018

Biblioteka PPIIM: Sygn. 07.017